

VERSION POLONAISE

18. X. 1962. Czwartek

Październik, ten mój miesiąc, biegnie z niezmierną chyżością, z niezwykłą wprost chyżością. Oto już druga jego połowa, a ja nie mam nawet napisanego rozdziału i w dodatku będę musiała jeszcze raz go przepisywać. Niezdrowie z ostatniego tygodnia bardzo mi przeszkodziło, nie tylko z powodu nagłego znów spadku sił. Mam ich tylko tyle, żeby się bawić autobiografią Marka Twaina, która jest najrozkoszniejszą lekturą, jaką można sobie wyobrazić. Chętnie przetłumaczyłabym to, i bawiłabym się tym z równą przyjemnością, jak przekładem Pepysa.

Mark Twain – jego humor – porusza się na granicy trywialności, której unika ze zręcznością akrobaty – i to popadając od razu w wielkość. Ostatnie rozdziały biografii są właściwie małymi esejami. Autobiograficzność jest w nich właściwie pretekstem dla pokazania kilku, jak się okazuje, niemal odwiecznych problemów życia pisarskiego. Niektóre z nich przetłumaczyłabym same w sobie, bodaj dla « Współczesności ».

Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne, 1945-1965*, t. 4, Czytelnik, Warszawa, p.201